

Hanna Puszko

Czy Jean-Paul Sartre pisał prozą?

Sztuka i Filozofia 1, 40-63

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Hanna Puszko

CZY JEAN-PAUL SARTRE PISAŁ PROZĄ?

W niniejszym tekście udzielam negatywnej odpowiedzi na postawione w tytule pytanie: stwierdzam, że Sartre nie pisze prozą, wie o tym, ale się tego wypiera; spróbuję także wyjaśnić, z jakich powodów i w jakim celu Sartre tak właśnie postępuje. W swej analizie za punkt wyjścia przyjmuję Sartrowskie określenie prozy i poezji, odbiegające od potocznego ich rozumienia. Sartre znacznie rozszerza zakres znaczeniowy tych pojęć; proza i poezja - to dla niego nie tylko odmienne gatunki literackie czy różne formy literackiej wypowiedzi. Pojęcia te określają przede wszystkim przeciwstawne modele ludzkiej egzystencji, dwa różne sposoby życia, odmienne postawy wobec całego uniwersum, siebie samego, innych ludzi i wreszcie wobec języka¹. Oczywiście ta różnica postaw owocuje także odmiennością wypowiedzi literackich, ale zawsze proza /i odpowiednio - poezja/ tekstu literackiego ma swe najgłębsze źródła w prozaicznym /bądź poetyckim/ projekcie egzystencjalnym danego twórcy.

Opozycja: „proza-poezja“ w koncepcji Sartre'a

Już w szkicu o Mauriacu Sartre przeciwstawia postawę prozaiczną poetyckiej². "Poetycki punkt widzenia" przyjmuje ten, kto usiłuje kontemplować świat i działające w nim postacie z dystansu, z pozycji wszystkowiedzącego i niezaangażowanego obserwatora, bezstronnego świadka wydarzeń, który nie będąc w nie uwikłany, jest sędzią ferującym wyroki. Natomiast "perspektywa prozaiczna" wiąże się nie z kontemplacją, lecz z działaniem.

Rozważania nad przeciwieństwem prozy i poezji Sartre rozwija i uzupełnia w eseju "Czym jest literatura?". Czytamy tam, że proza to przede wszystkim specyficzna "postawa umysłu", postawa człowieka działającego³. Człowiek prozy jest - jak pisze Sartre - "rzucony w środek języka utylitarneho": jako człowiek działania "posługuje się" on słowami, traktując język jako "narzędzie jakiegoś przedsięwzięcia"⁴. Dążąc do jego urzeczywistnienia, człowiek prozy "chwytą się byle jakiego narzędzia", nie zwracając na nie większej uwagi. Dlatego świat prozy - to świat "przejrzystości" języka: słowa są "przezroczystą szybą", przez którą widać świat, bo są narzędziami posłusznymi, wygodnymi i "oswojonymi".

Całkowicie przeciwstawna jest postawa poety. Podczas gdy prozaik jest "wewnątrz języka", poeta sytuuje się poza nim, kontemplując słowa od zewnątrz. Jego uwaga nakierowana jest nie na świat i działanie w świecie, a właśnie na same słowa, które jawią mu się obce, nieposłuszne i zatrzymują jego spojrzenie. Dlatego, zdaniem Sartre'a, poeta to ktoś, kto "widzi słowa na opak", bo obcuje z językiem w "stanie dzikości". Kryzys języka, o jakim powszechnie zaczęto mówić na początku naszego wieku, jest właśnie w opinii Sartre'a "kryzysem poetyckim"; polega on na tym, że pisarz stał się bezradny wobec słów i nie potrafił się nimi posługiwać zgodnie z ich przeznaczeniem⁵. Inaczej mówiąc, pisarz-prozaik - w określonej sytuacji społecznej i historycznej - przeobraził się, chcąc nie chcąc, w poetę.

Sartre często deklaruje swą opcję na rzecz prozy. Niejednokrotnie stwierdza, że poezja jest "literaturą zdegradowaną", jest bowiem literaturą /a można także powiedzieć ogólniej: postawą/ ucieczki. Negatywnie ocenianą właściwością projektu poetyckiego jest też i to, że łączy się on z "magicznym" posługiwaniem się językiem. Taki magiczny użytek z języka oparty jest na przeświadczeniu, że słowa są swoistym ekwiwalentem rzeczy, że nazwać rzecz - to w pewien sposób ją osiąść, zawładnąć nią. Wyraźnie tu widać, że istnieje wiele analogii w Sartrowskich opisach poezji z jednej strony i emocji z drugiej⁶. Obie pojawiają się w sytuacji kryzysu, czyli wtedy, gdy rozpada się ludzki świat narzędzi. Obie odwołują się do zabiegów magicznych, a postawa taka jest objawem "dziecięcej wiary", od której uwolniony jest już projekt prozaiczny.

O „normalnym“ i „nienormalnym“ posługiwaniu się językiem

Spróbujmy tu połączyć zaprezentowane wyżej charakterystyki prozy i poezji z Sartrowskimi rozważaniami dotyczącymi "normalnego" i "nienormalnego" stosunku do języka, które odnaleźć można w "Saint Genet"⁷.

"Normalny" stosunek do języka, to według Sartre'a traktowanie go instrumentalne. Dla "normalnych" ludzi słowa są "przezroczystą szybą", a ich "normalne" użycie - to proza i komunikacja. Człowiekiem zajmującym postawę prozaiczną, czyli jednostką aktywnie działającą za pomocą narzędzi, jest "porządny człowiek", zwany też przez Sartre'a "Sprawiełliwym" lub "człowiekiem Dobra". Dla "porządnego człowieka" całe uniwersum jest zbiorem instrumentów - użytecznych, posłusznych i zrozumiałych; każdy z nich coś mówi, do czegoś namawia, czegoś zabrania i "porządny człowiek" tę mowę rozumie. Także i ten specyficzny produkt społeczny, jakim jest język, tylko dla "porządných ludzi" może stać się zrozumiałym narzędziem, za pośrednictwem którego

komunikują się oni między sobą i które służy im w "aktach nominacyjnych".

Natomiast dla banitów i outsiderów społeczny świat narzędzi pozostaje całkowicie niedostępny. Nie rozumieją oni ogólnych imperatywów wpisanych w narzędzia, imperatywy te ich nie dotyczą; oczywiście słyszą oni ich mowę, ale pozostaje ona dla nich nieznacząca, obca i niema. Podobnie obce i niezrozumiałe są dla nich narzędzia językowe, słowa. Tak na przykład Jean Genet, wyobcowany ze społeczeństwa, utracił - jak pisze Sartre - swą moc nominacyjną, władzę nazywania. Utracił też możliwość porozumiewania się z innymi ludźmi. Nie może on rozumieć słów "porządnych ludzi". Zgodnie bowiem z koncepcją Sartre'a, rozumieć słowa innych - to posługiwać się nimi w podobny, jak oni sposób. Genet-złodziej nie może tego robić, a więc język jako całość staje się dla niego czymś obcym: słowa, jakie kierują do niego inni - choć znane - pozostają dla niego abstrakcyjne i niezrozumiałe. Także i on sam - czegokolwiek by o sobie nie powiedział - pozostanie przez innych niezrozumiany. Wedle Sartre'a możliwość porozumienia przy pomocy słów uzależniona jest od wspólnoty doświadczeń praktycznych, które tworzą między ludźmi więzy społeczne bardziej fundamentalne niż te, które urzeczywistniają się za pośrednictwem języka⁸. Zrozumieć Geneta-złodzieja może jedynie ten, kto przyznaje się do wspólnych z nim - choćby tylko możliwych - doświadczeń. A tego właśnie "porządni ludzie" nie chcą.

Tak więc, zgodnie z Sartrowskimi opisami, "porządni ludzie", włączeni w świat narzędzi i posługujący się prozą w aktach wzajemnej komunikacji, skazali Geneta - wykluczając go ze swej wspólnoty - na "nienormalny" stosunek do języka. Gdy ktoś taki zaczyna się językiem posługiwać, to zawsze robi to odwrotnie niż wszyscy inni, "normalni" ludzie, czyli - inaczej mówiąc - traktuje język w sposób "perwersyjny". Zobaczmy, na czym wedle Sartre'a ta "perwersja" polega.

Poezja jako „perwersja” języka

Przypomnijmy, że proza to dla Sartre'a "komunikacja z innymi, wspólne poszukiwanie prawdy, wzajemne uznanie własnej podmiotowości"⁹. Tymczasem Genet nie szuka porozumienia z innymi, lecz używa słów jedynie po to, by się zasłaniać: język staje się dla niego bronią w walce o osobiste ocalenie. Kiedy Genet mówi - stwierdza Sartre - to tylko udaje, że mówi: używa słów, by oszukiwać, kłamać, zdradzać i czarować. Czyni tak po to, by siebie ochraniać, ale i jednocześnie by zobiektywizować się w słowach i móc siebie w ten sposób oglądać. Potrzebuje odbiorców i czyta współwięźniom swoje poematy, ale te lektury mają charakter ekshibicjonistycznych gestów; ich celem nie jest komunikacja i współdziałanie, lecz samozaspokojenie.

Jednak aby ów cel zrealizować, by zgorszyć innych i ich oburzyć, trzeba ich celnie dotknąć. W ten oto sposób - zdaniem Sartre'a - Genet chcąc unicestwić wszelkie porozumienie z innymi, musi jednak szukać z nimi - choćby pozornej - komunikacji i wspólnoty. Powoli uczy się posługiwać językiem, czyli mówić i pisać prozą.

Ale biorąc pod uwagę Sartrowski opis, również po tej metamorfozie nie można by uznać twórczości Geneta za "prawdziwą prozę". Nawet wtedy, gdy Genet zaczął używać słów jak narzędzi, to czynił tak jedynie po to, by konstruując pułapki słowne skutecznie zapanować nad wyobraźnią i świadomością "porządnych ludzi" i w ten sposób na nich się zemścić. Dlatego, zdaniem Sartre'a, książki Geneta to słowne ekwiwalenty zbrodni. Jego proza jest zatem "prozą fałszywą", na której "pasożytniczy żywot" wiedzie poezja¹⁰. Jej twórca nie przestaje traktować języka tak, jak to robi poeta: język jest środkiem magii, środkiem zapanowania nad rzeczywistością i nad innymi ludźmi.

O poezji języka argotycznego

Poetycka postawa względem języka właściwa jest -wedle Sartre'a - tym jednostkom, które z takich czy innych powodów wykluczone zostały ze wspólnoty i znalazły się poza nawiasem społeczeństwa "porządnych ludzi".

Wszyscy wygnańcy są, zdaniem Sartre'a, w analogicznej sytuacji jak Genet: muszą używać słów obiegowych a jednocześnie słowa te są dla nich obce i zakazane. Kiedy się nimi z konieczności posługują, to mają poczucie, że porozumiewają się ze sobą językiem wroga. Dlatego właśnie dla "społeczności pasożytniczej" wynalezienie nowych konwencji językowych jest aktem wielkiej wagi: potrzebuje ona własnych słów, by komunikować się i opisywać przedmioty, obywając się bez "normalnej" społeczności "porządnych ludzi". Jednak owi banicy nie mogą całkowicie uniknąć używania słów ze słownictwa potocznego i wówczas najczęściej stosują zabieg następujący: chcąc nazwać po swojemu jakiś przedmiot, wybierają termin z języka potocznego, ale taki, który odnosi się jedynie do własności wtórnych ubocznych i ukrytych nazywanego obiektu. Zabieg ten jest charakterystyczny dla języka argotycznego. Argot - to wedle Sartre'a "język przesunięty", który pasożytując na języku potocznym, zmienia, przesuwając sensy słów. Ten, kto mówi argot, zna właściwe, potoczne znaczenie słowa, ale niszczy je i zastępuje swoim własnym. Dlatego słowo argotyczne może być adekwatnie zrozumiane tylko w powiązaniu i przez odniesienie do języka potocznego; jego przedmiotem nie jest "naga" rzecz, a rzecz już pomyślana, nazwana i skłasyfikowana w języku oficjalnym¹¹. Zdaniem Sartre'a argot jest zatem językiem poetyckim. Jednak ta immanentna poezja języka argotycznego nie jest dostrzegalna dla tych, którzy się nim posługują, by porozumiewać się między sobą. Dla kryminalistów argot jest takim samym narzędziem, jakim jest język potoczny dla "porządnych ludzi". W zupełnie innej sytuacji wobec języka argotycznego znajdował się Genet: nie miał on prawa porozumiewać

się ze współwziętniami przy jego pomocy. Genet był bowiem banitą wygnanym nie tylko ze społeczeństwa "porządnych ludzi", ale odrzuciła go także - jako przez wszystkich pogardzanego biernego pederastę - quasi-wspólnota "twardych" przestępców. W efekcie tego Genet zajął postawę kontemplacyjną zarówno wobec języka jednych, jak i drugich: słowa nie miały dla niego wartości instrumentalnej. Tak, jak miało to miejsce w przypadku języka potocznego, nie mógł uniknąć posługiwania się argot; jednak czynił to nie po to, by porozumiewać się z innym przestępcą, lecz po to, by - jak pisze Sartre - niszczyć i gwałcić słowa argoty-czne, zmieniając i zniekształcając ich sens¹².

J.-P. Sartre'a „porządni ludzie“

Opozycji "proza - poezja" towarzyszy u Sartre'a zawsze opozycja: "porządny człowiek - Genet", przy czym Genet jest traktowany jako symbol "złoczyńcy". Jeśli chcemy stwierdzić, po której stronie tej opozycji Sartre skłonny byłby usytuować siebie samego, musimy sprecyzować sens dwóch pojęć: "porządny człowiek" z jednej strony oraz "złoczyńca" - z drugiej.

O przynależności do swoiście pojętej "klasy" "porządnych ludzi" nie decyduje według Sartre'a ani zawód, ani wykształcenie, ani położenie majątkowe - lecz świadomość danej jednostki. "Porządny człowiek" to ktoś, kto w specyficzny sposób ustosunkowuje się do siebie samego /czyli do własnej wolności/, a co za tym idzie - zajmuje specyficzną postawę wobec wartości. Wyprzedzając dalszą analizę można stwierdzić, że dla Sartre'a "porządny człowiek" to jednostka o samowiedzy fałszywej, przenikniętej złą wiarą i "duchem powagi". Wynikają z tego rozliczne konsekwencje, między innymi to, że "porządni ludzie" z istoty rzeczy potrzebują "koźłów ofiarnych" i rola ta przypada w udziale różnego rodzaju "złoczyńcom".

Współczesne społeczeństwo jest wedle Sartre'a rozbite i

niestabilne: "Nasze nietrwałe społeczeństwa boją się, że jeden fałszywy ruch mógłby zachwiać ich równowagę: pomijają więc milczeniem negatywny moment naszej aktywności"¹³. Zapomina się o tym, że "każde ludzkie działanie, jakie by ono nie było, przekształca to, co jest, w imię tego, co jeszcze nie jest"¹⁴. Akty tworzenia są jednocześnie burzeniem i destrukcją, to zaś budzi niepokój w umysłach współczesnych. Dlatego "porządni ludzie", w trosce o własny spokój i stabilizację, usiłują zamaskować przed sobą negatywną stronę własnych działań, nie chcą widzieć destrukcji i przyjąć do wiadomości, że sami bezustannie jej dokonują.

Zamykając oczy przed negatywnością "porządni ludzie" nie są jednak w stanie realnie jej unicestwić i co jakiś czas muszą przypominać sobie o jej istnieniu; tkwi ona bowiem w nich samych, wpisana jest w każde działanie, w każdy akt wyboru. Tak więc - pisze Sartre - "porządny człowiek dokonuje autokastracji czyniąc się "człowiekiem Dobra": swą własną wolność rozrywa na dwoje i jej pierwiastek negatywny odrzuca poza siebie, przyznając się wyłącznie do "afirmatywnej" strony wolności, która - oddzielona od wszystkiego, co negatywne - utożsamiona zostaje z Dobrem. Odtrącona przez "porządnego człowieka" negatywna strona wolności przeobraża się w transcendentną i samoistną substancję, w czystą i absolutną negatywność, czyli w ZŁO. Zło zatem - według Sartre'a - jest całokształtem popędów, których "porządny człowiek" nie chce uznać za swe własne skłonności; jeszcze inaczej mówiąc, jest to własna szczególność "porządnego człowieka", ale objawiająca mu się jako zagrożenie zewnętrzne pod postacią innego, wroga, czyli "złoczyńcy"¹⁵.

Sartre - narrator "Saint Genet" - nie solidaryzuje się - wbrew stwarzanym przez siebie niekiedy pozorom - ani nie utożsamia z "porządnymi ludźmi", lecz odwrotnie: całą swą ironię i inteligencję kieruje właśnie przeciwko nim. Oskarża ich o złą wiarę, kastrowanie własnej wolności i manichejską postawę wobec Dobra i Zła¹⁶. Czyni ich także odpowiedzialnymi za to, że w imię własnego spokoju, stabilności i bezpieczeństwa, z premedytacją przekształcili "niewinne dziecko" w "monstrum". Trzeba również przypomnieć, że opisywany w "Saint Genet" świat narzędzi, w któ-

rym działa "porządny człowiek", jest znanym już z wcześniejszych prac Sartre'a światem ludzkich działań irrefleksyjnych¹⁷. To właśnie tylko na poziomie świadomości irrefleksyjnej rzeczy i słowa jawią się człowiekowi jako narzucające się z koniecznością, oswojone instrumenty, niezbędne do urzeczywistnienia celów, które wydają się oczywiste i niewątpliwe. Świadomości irrefleksyjnej obcy jest jakikolwiek niepokój, bowiem jej własna wolność pozostaje przez nią niezauważona: przekonana jest ona o "powadze" tego, co obiektywne, zapomina o własnej podmiotowości - jest więc skażona złą wiarą i "duchem powagi".

Tak więc - zgodnie z wizją zaprezentowaną w "Saint Genet" - we współczesnym społeczeństwie toczy się bezustanna walka na śmierć i życie między "ludźmi Dobra" i "ludźmi Zła", między "porządnym człowiekiem" i Genetem - "złoczyńcą"; nie ulega też wątpliwości, że w tej walce Sartre opowiada się po stronie "złoczyńców", podejmując się ich obrony i rehabilitacji. Można by jednak sądzić, że Sartre czyni to z pozycji zewnętrznej względem konfliktu, występując jako "trzecia siła"; że wprawdzie nie chce mieć nic wspólnego z prześladowcami Geneta, ale - biorąc go w obronę - również z nim nie poczuwa się do wspólnoty doświadczeń i wspólnoty projektu egzystencjalnego. Jednak przypomnijmy, że zgodnie z metodologicznymi założeniami Sartrowskiej psychoanalizy /wypowiadanymi zresztą explicite w "Saint Genet"/ "rozumieć to znaczy sympatyzować": "najdziwniejsze obyczaje najkorzystniej odległych społeczności pomimo wszystko będą pod pewnym względem relatywnie zrozumiałe dla tego, kto swym ciałem pozna ludzkie potrzeby, troski i nadzieje. Gdyby doświadczenia tego zabrakło, nie moglibyśmy zrozumieć zwyczajów nawet naszych bliskich"¹⁸. "Mit sein" - pisze Sartre odwołując się do niemieckiej terminologii - ufundowane jest na "mit machen".

Czy J.-P. Sartre rozumie J. Geneta? Otóż zgodnie z jego własnymi deklaracjami rozumie Geneta na pewno lepiej niż Genet kiedykolwiek rozumiał jego; "Moją pasją jest - dodaje Sartre - rozumienie ludzi"¹⁹. Zdolny jest on nawet do tego, by "wczuć się" w dziecięce przeżycia Geneta.

Spytajmy jednak: na podstawie jakich wspólnych doświadczeń praktycznych rozumienie to może się urzeczywistnić? Kim są "złoczyńcy"?

czyńcy", których modelem jest Genet i co ma z nimi wspólnego Sartre, pisarz-intelektualista?

„Złoczyńca“ jako jednostka „wykorzeniona“

Była już mowa o tym, że "złoczyńcy" są produktem "porządnych ludzi", którzy - z powodów indywidualnych i społecznych - potrzebują "kozłów ofiarnych". Sartre nie przestaje powtarzać, że to Inni uczynili Geneta złodziejem, wcieleniem Zła obiektywnego.

Najłatwiej jest przeobrazić w "złoczyńców" te jednostki, które z różnych powodów są uciskane, niepożądane, nieprzystosowane i eksploatowane, na przykład gasterbeiterzy, mniejszości narodowe i etniczne. Jeszcze lepszymi kandydatami są różnego rodzaju "wyrzutki społeczeństwa": porzucone dzieci, usunięci ze stanowisk drobnomieszczanie, lumpenproletariat - "jednym słowem wszyscy nędzarze"²⁰ - jak pisze Sartre. W innym jeszcze miejscu, opisując postawę tych, których "społeczeństwo wyrzuciło poza nawias", Sartre wymienia: "dorastający młodzieniec, kobieta, pederasta"²¹. Wszystkie te rozmaite przypadki należą do wspólnej kategorii jednostek "wykorzenionych". Zdaniem Sartre'a współczesne społeczeństwo burżuazyjne, znajdujące się w stanie kryzysu od końca I wojny światowej, w skali masowej produkuje takie jednostki "wyizolowane przez swą historię i swe kompleksy"²². Niekiedy nawet Sartre - jakby przytykając chwilowo oczy na istnienie "porządnych ludzi", mówiących prozą, zintegrowanych i w świecie narzędzi czujących się jak "u siebie w domu" - sugeruje, że właściwie wszyscy jesteśmy "pokawałkowani", "rozdarceni" i "wykorzenieni", bo żyjemy w sytuacji ścierania się ze sobą różnych struktur społecznych i odmiennych systemów moralnych²³.

Szczególnie podatni na manipulacje "porządnych ludzi" są ci, którzy - napiętnowani takim lub innym "aktem nominacyjnym"

i. wykluczeni ze społeczności - nie są zdolni do utworzenia własnej wspólnoty. Taka jest na przykład, wedle Sartre'a, sytuacja złodziei i pederastów. Wspólnota przestępców, oparta na ich solidarnym dążeniu do Zła jest, jego zdaniem, bajką i mitem: "społeczeństwo Sprawiedliwych, wybierając kozły ofiarne zadbało o odebranie im możliwości zjednoczenia; wmawiając im, że chcą czynić zło, jednocześnie skłoniło ich do tego, by pysznili się swą samotnością"²⁴. "Złoczyńcy" stanowią jedynie pewną quasi-wspólnotę.

„Złoczyńca“ jako „człowiek refleksji“

Metamorfoza "niewinnej" jednostki w "złoczyńcę" dokonuje się w momencie "kryzysu pierwotnego", który wiąże się - jak wspominałam - z "aktem nominacyjnym": taka czy inna instancja społeczna wydaje swój wyrok i nadaje jednostce miano, zmuszając ją tym samym, by zwróciła ku sobie świadomość i spojrzała na siebie przez pryzmat tego, jak jawi się innym. Jednak Sartre nie stał się nagle propagatorem socjologicznego determinizmu: "nie jesteśmy bryłkami gliny i ważne jest nie to, co zrobiono z nami, lecz to, co my zrobiliśmy z tym, co zrobiono z nami"²⁵. "Akt nominacyjny" jest zaledwie warunkiem koniecznym przeobrażenia się w "złoczyńcę". By człowiek faktycznie nim się stał, ten wyrok społecznej instancji musi zostać przez niego zinterioryzowany, potwierdzony i zaakceptowany aktem "wyboru pierwotnego" /będącego subiektywną reakcją jednostki na obiektywną sytuację "kryzysu"/.

Podobnie rzeczy się mają gdy sytuację "kryzysu" przeżywa "porządny człowiek": "łagodny" i "normalny" przebieg tego wydarzenia także owocuje podjęciem "pierwotnego wyboru", który jest tożsamy z odkryciem własnej podmiotowości i szczególności, czyli inaczej mówiąc: jest wyłonieniem się świadomości refleksyjnej. Jednak, jak wspominałam, "porządny człowiek" jest "czło-

wiekiem Dobra", zaś dobro to dla niego oczywisty i narzucający się z absolutną koniecznością wymóg transcendentnego Bytu. Dlatego taki "dobro-czyńca" - jak sugeruje Sartre - właściwie nie potrzebuje świadomości refleksyjnej, gdyż Dobro jest czymś, czego wręcz nie sposób jest nie pragnąć i z czego nie ma powodu rezygnować²⁶. Wola Dobra jest bezpośrednia i irrefleksyjna, ma ona strukturę prostą i wewnętrznie niesprzeczną, a wybór Dobra jest prawie automatycznym odruchem nie wymagającym żadnego specjalnego wysiłku świadomości. Dlatego, jeśli nawet refleksja pojawi się niekiedy w życiu "porządnego człowieka", to wykazuje ona tendencję zanikającą i jest przypadkowym i krótkotrwałym ewenementem. "Porządny człowiek" nie jest "człowiekiem refleksji". Jeśli chce pozostać "człowiekiem Dobra", nie może być Narcyzem.

Natomiast z istoty rzeczy musi nim być Sartrowski "zło-czyńca", który bezustannie "pochyla się nad samym sobą" po to, by śledzić samego siebie i patrzeć na siebie jak na zniechęcony przez wszystkich przedmiot. Wynika to - jak pisze Sartre - z samej analizy pojęcia Zła. Jeśli ktoś mówi, czy też marzy o złym uczynku, to może to sensownie czynić o tyle tylko, o ile zakłada, że czyn ten zostanie bądź został zrealizowany wyłącznie ze względu na samo Zło. Konieczną przesłanką działania "zło-czyńcy" jest świadoma wola Zła: tak jak w moralności Kantowskiej czyn prawdziwie moralny musi być całkowicie bezinteresowny i motywowany wyłącznie wolą Dobra, tak Zło czyni się - zdaniem Sartre'a - tylko o tyle, o ile Zła pragnie się dla samego Zła, o ile wola Zła w żadnym momencie nie zostanie "zanieczyszczona" przez pragnienie jakiegoś Dobra. "Złoczyńcą" jest ten, kto działa bezinteresownie; jego działalność jest rodzajem luksusu, zresztą straszliwie wyczerpującego i absorbującego: trzeba mieć bezustannie napiętą świadomość siebie /czyli refleksję/, stałe rozeznanie we własnych motywacjach i pełną nad nimi kontrolę²⁷. Inaczej mówiąc, refleksyjne "podwojenie" świadomości i jej złożona struktura jest warunkiem sine qua non bycia "złoczyńcą".

„Złoczyńca“ jako „człowiek wyobraźni“

Z opisów powyższych wyraźnie wynika, że zgodnie z koncepcją Sartre'a na miano "złoczyńcy" nie zasłużyliby ci wszyscy, których obiegowo i powszechnie się w ten właśnie sposób nazywa. W większości przypadków reprezentanci kryminalnej quasi-społeczności, różnego rodzaju złodzieje, mordercy, zdrajcy itp., czyli właśnie w opinii "porządnego człowieka" - "złoczyńcy", to zwykli i pospolici "wyrobnicy Zła"²⁸. W ich wykonaniu Zło jest prostackie, banalne, nieświadome siebie i "zanieczyszczone" przez takie czy inne dobro, do którego w istocie rzeczy "wyróbnik" dąży. Na przykład ten, kto morduje dla pieniędzy, albo dlatego, że lubi krew i przemoc, dąży do swoiście wprowadzenia pojętego, ale jednak Dobra. Z perspektywy Sartrowskiej tego typu przestępcy w istocie rzeczy okazują się "ludźmi Dobra" i są bardzo bliscy "porządnym ludziom", choć ci ostatni nie chcą się przyznać do takiego pokrewieństwa. Żaden czyn kryminalny nie jest czystym, prawdziwym i radykalnym Złem. Podejmując działanie i usiłując Zło urzeczywistnić "złoczyńca" zdradza Zło z takim czy innym Dobrem - pisze Sartre. Również samo Zło - w pewnym sensie - zdradza "złoczyńcę". "Złoczyńca" sądził bowiem, że wybór Zła zapewni mu suwerenność woli, że czyniąc niczym nie uwarunkowane Zło, zdobędzie poczucie własnej wyjątkowości i wolności. To wszystko jednak okazuje się iluzją, gdy zamierzony i wyobrażony czyn zostanie dokonany. Każde, najbardziej nawet - wydawałoby się - wyszukane i oryginalne przestępstwo ma swój wymiar ogólny: daje się określić, porównać z innymi, zaklasyfikować. Po dokonaniu zbrodni "złoczyńca" staje się zwykłym obiektem badań statystycznych i żaden jego czyn nie zmienia "normalnego" współczynnika kryminalności w danym społeczeństwie²⁹.

Ogólna konkluzja Sartrowskich rozważań na temat Zła jest następująca: prawdziwe Zło jest niemożliwe - można je sobie tylko wyobrazić³⁰. Nie jest ono dziełem naszej zmysłowości i efektem naszych działań w realnym świecie narzędzi, lecz jest wy-

tworem ludzkiej wyobraźni i jej zawdzięcza swą dwuznaczną egzystencję. Zło jest bowiem dziwacznym, wewnątrznie sprzecznym tworem, czymś co zarazem "jest" i "nie jest". Jak pisze Sartre, Zło jest "nie-bytem bytu i bytem nie-bytu"³¹. Aby oddać ten dwuznaczny status ontologiczny Zła, Sartre odwołuje się do pojęcia zjawiska, używając go zresztą zamiennie z pojęciem pozoru. "Zło - jak czytamy - to destrukcja Bytu pojęta jako tworzenie pozoru"³². Zjawisko, pozór Bytu, Zło - to w "Saint Genet" różne określenia tego samego. Ostatecznie wszystkie Sartrowskie charakterystyki stopniowo zmierzają do tego, by - jak wspominałam - utożsamić Zło i Wyobrażenie: Zło - konkluduje Sartre - można nazwać po prostu Wyobrażeniem³³. Taki sam jest ich status ontologiczny: w obu przypadkach jest to byt relatywny i zjawiskowy, ustanawiany aktem ludzkiej świadomości i tylko jej zawdzięczający swą egzystencję. Tożsama jest również funkcja Zła i Wyobrażenia: w obu przypadkach celem jest negacja Bytu, Dobra, Realności, Pozytywności itp.

Podsumowując można stwierdzić, że dla Sartre'a "złoczyńca" to człowiek funkcjonujący na poziomie refleksyjnej świadomości wyobrażającej, który przedkłada świat zjawisk nad świat realny, gdyż tylko w ten sposób może zmanifestować swą podmiotowość.

„Złoczyńca” jako esteta

"Złoczyńca" tworząc świat wyobraźni, nie ucieka od świata realnego, nie jest marzycielem, który zerwał kontakt z rzeczywistością. Dokładniej mówiąc, jest on marzycielem, ale takim, który postanowił marzenia swe urzeczywistnić, wszczepić je w żywą tkanę realności i dąży do tego, by to, co irrealne /czyli Zło, Wyobrażenie/ nie przestając być nicością wywołało realne skutki w realnym świecie³⁴. Dla "Złoczyńcy" wyobrażenie jest bronią, jakiej używa on przeciwko "porządnym ludziom" i ich o-swojonemu, funkcjonalnemu światu narzędzi. "Złoczyńca" był "ko-złem ofiarnym" "porządnym ludziom" i marionetką, jaką manipulo-

wali bez skrupułów, by zrealizować swe własne interesy. Posługując się wyobrażeniem jako bronią, "złoczyńca" może im odpłacić tym samym, zmuszając "porządnych ludzi" do tego, by zaakceptowali jego zasady postępowania. Nie są to przy tym bynajmniej - jak wynika z Sartrowskiego rozumowania - zasady etyczne, lecz estetyczne. "Złoczyńca" okazuje się estetą.

Świadomość "złoczyńcy" stale przekształca rzeczywistość empiryczną w zjawisko maskujące i zarazem ujawniające istotę rzeczy. Nie inaczej postępuje ten, kto zajął względem świata postawę estety i swą egzystencję podporządkował poszukiwaniu Piękna. Esteta to człowiek pięknych i eleganckich gestów, które są tym elegantsze i tym piękniejsze, im więcej w nich elementów zbędnych, bezinteresownych i bezużytecznych. Także wszystkie jego pragnienia powinny być piękne; dlatego realne, banalne potrzeby muszą stać się dla niego jedynie pretekstem dla uzewnętrznienia pragnień bezinteresownych. W ten sposób esteta sam siebie odrealnia, przeobrażając w Piękno najbardziej nawet pospolite przejawy własnej cielesności: głód, pożądanie, strach przeżywa jako okazje umożliwiające mu piękne, nieutilitarne gesty.

Jak widać, Piękno jest tu dla Sartre'a tożsame z tym, co nieuwarunkowane, bezinteresowne i irrealne. Piękno nie jest z "tego" świata, z realnego świata narzędzi, użyteczności, przyczyn i skutków; jest ono jego negacją, destrukcją, jego odrealnieniem. Identycznie - jak pisałam - Sartre określał Zło. Ostatecznie wprost stwierdza, że "w naturze Zła i Piękna jest coś, co pozwala je do siebie zbliżyć"³⁵, choć to zestawienie może wydawać się i zaskakujące /zazwyczaj bowiem Piękno utożsamiane jest z Dobrem/. Zło jest po prostu innym imieniem Piękna: "Zło i Piękno, dwie nazwy tego samego smoka, tego samego pasożyta - Nicości, pasożytującej na Bycie po to tylko, by go unicestwić"³⁶. Piękno niszczy Byt, przekształca go w pozór - jest więc identyczne ze Złem. Esteta, tak jak "złoczyńca", ma na celu odrealnienie tego, co realne, czyli "sprowadzenie uniwersum i samego człowieka do prostej gry wyobraźni"³⁷. Wszystkie swe działania i myśli podporządkowuje on nie temu, co jest, czyli faktom, realności, Bytowi, a temu, co właśnie nie jest, choć być powinno,

czyli wartościom; dokładniej mówiąc - jednej wartości, jaka w koncepcji Sartrowskiej zajmuje wyróżnione miejsce: jest nią właśnie owo tożsamy ze Złem Piękno.

„Złoczyńca“ jako artysta

"Złoczyńca" może wprawdzie w samotności odrealniać siebie samego i całą rzeczywistość za pomocą gestów i słów. Łatwo jednak zauważyć, że zjawiskowe wyobrażenia - skoro istnieją jedynie dzięki świadomości, która je tworzy i podtrzymuje ich istnienie - mają być kruchy i ulotny: rozwiewają się, gdy słabnie uwaga ich twórcy. Dlatego prawdziwie konsekwentny "złoczyńca" nie zadowolony się postawą samowystarczalnego estety, lecz będzie musiał znaleźć sposób na to, by zachowując wyobrażenie jako wyobrażenie, obdarzyć je obiektywnością, trwałością i samoistnością, czyli cechami, jakie przysługują światu realnemu.

Musi to być zarazem taki akt, którego rezultaty nie unicestwią intencji "złoczyńcy". Wedle Sartre'a, ludzkie działania - w tym także czyny kryminalne - mają swój wymiar ogólny, który pozwala je określać, klasyfikować, porównywać ze sobą i wyjaśniać itd. Jednak istnieją pewne uprzywilejowane dziedziny ludzkiej aktywności: są to wynalazki techniki oraz dzieła sztuki. Jedne i drugie mają pewną indywidualną "zawartość pozytywną", która pozostaje nieredukowalna i niewyjaśnialna przez to, co ogólne³⁸. Ta wzmianka o wynalazkach techniki pojawia się w "Saint Genet" przypadkowo i nie odgrywa w całym rozumowaniu żadnej roli. Konsekwentnie zmierza ono do tego, by dowieść, że prawdziwym "złoczyńcą", który niszczy Byt /czyli Dobro/ za pomocą świata zjawisk /czyli wyobrażeń/, może stać się jedynie artysta. Wyobrażenie tworzone wyłącznie dla siebie i własnych samotnych rozkoszy jest jedynie ulotnym epifenomenem, który nie może wywołać realnych skutków i ujawnia tylko bezsilność swego twórcy wobec rzeczywistości³⁹. Jedynie te swoiste przedmioty wyobrażo-

ne, jakimi są dzieła sztuki - chociaż są irrealne i spoza "tego" świata - mogą wywoływać realne skutki, realne działania i realne uczucia. "Złoczyńca" - artysta posługuje się nimi w swej walce z "porządnymi ludźmi". Dzieło sztuki jest dla niego pułapką na wolność wrogów. Jeśli "porządni ludzie" dadzą się w nią złapać, wówczas ich świadomość zostanie "zarażona" wyobrażeniami "złoczyńcy" i będzie podtrzymywać ich istnienie. "Porządny człowiek" usiłuje funkcjonować wedle obiektywnych praw Bytu, nawet wartości traktując jak zewnętrzne fakty. Natomiast szukający zemsty "złoczyńca" za pośrednictwem dzieł sztuki wciąga "porządnego człowieka" w sferę zjawisk, zmuszając go do uznania podmiotowego charakteru wartości. Wówczas "złe moce teatru" zaczynają rujnować "powagę" ludzkiej egzystencji: porządny człowiek traci pewny grunt pod nogami, zaczyna wątpić w trwałe zasady moralne i obiektywność Dobra, poza zdeterminowanym światem narzędzi zaczyna szukać tego, co niuwarunkowane i bezinteresowne.

„Złoczyńca“ jako pisarz

Jednak "artysta" - to dla Sartre'a jeszcze zbyt szerokie określenie "złoczyńcy". Okazuje się, że zaprezentowane wyżej odrealniające przedsięwzięcia "złoczyńcy" najskuteczniej można realizować za pomocą słów. To słowa i książki są najskuteczniejszymi pułapkami na wolność i najlepszą bronią przeciwko "porządnym ludziom"⁴⁰. Ostatecznie zatem, zgodnie z wywodem zaprezentowanym w "Saint Genet", prawdziwym "złoczyńcą", który do końca może doprowadzić swój projekt, jest jedynie pisarz.

Trzeba tu przy tym pamiętać, że Sartre ma na myśli określonego typu pisarzy: większość ludzi pióra byłaby dla niego reprezentantami "porządnego" społeczeństwa, byłaby pisarzami, którzy nie wznoszą się na poziom "oczyszczającej" świadomości refleksyjnej. Pisarz - "złoczyńca to twórca", który uprawia pi-

sarstwo "refleksyjne", "krytyczne", to znaczy takie, które samo siebie stawia pod znakiem zapytania. Skądinąd wiadomo, że Sartre uznawał taki krytyczny ruch świadomości, wytwarzający dystans i nakłaniający do rezerwy, za istotę wszelkiej aktywności filozoficznej. Projekt pisarza - "złoczyńcy" zbliża się w tym miejscu do projektu filozofa; synteza literatury i filozofii była przecież marzeniem Sartre'a już od czasów studenckich.

Pisarz - "złoczyńca" jest także jednostką, która w swoisty sposób odkrywa literaturę: literatura - zanim stanie się sztuką słowa - jest dla niego środkiem osobistego ocalenia. To ocalenie rozumieć przy tym należy dwojako. Po pierwsze jest ono tożsame ze zdobyciem samowiedzy i z manifestowaniem własnej podmiotowości. Po drugie polega na odzyskaniu miejsca we wspólnocie społecznej w efekcie zwycięskiej walki o uznanie. Taka prehistoria projektu pisarskiego także i później decyduje o jego istocie: pisarz chce odkrywać i odsłaniać prawdę sobie i innym, ale zarazem bronić się przed nimi za pomocą literatury, musi - chcąc odnieść ostateczne zwycięstwo - zasłaniać się, ukrywać i czarować, tworząc świat pułapek i pozorów. Przypominając wprowadzone wcześniej określenia można stwierdzić, że pisarz - "złoczyńca" to właśnie "fałszywy prozaik", posługujący się prozą w sposób "perwersyjny" i szukający porozumienia i komunikacji po to tylko, by je tym skuteczniej niszczyć.

J.-P. Sartre jako pisarz „perwersyjny“

Zaprezentowane wyżej charakterystyki "złoczyńcy" w wielu punktach pokrywają się z Sartrowskimi wypowiedziami na temat siebie samego i na temat własnej działalności pisarskiej. Wbrew deklaracjom, Sartre widzi i opisuje siebie częściej jako pisarza - "złoczyńcę", niż jako prozaika.

Sartre'owi często zarzucano niekonsekwencję, polegającą na posługiwaniu się metodami skądinąd przez siebie krytykowanymi.

Samo spostrzeżenie jest niewątpliwie trafne: Sartre faktycznie tak postępuje, choć przyczyną tego nie jest zwykła bezmyślna niekonsekwencja. Sartre świadomie i z premedytacją prowadzi swój dyskurs w sposób przewrotny: stosuje te same procedury, metody i zabiegi, które jednocześnie demonstruje na przykładzie innych twórców, analizując je pozornie z dystansu, poddając krytyce i demistyfikacji.

W "Saint Genet" mamy drobiazgowo i wnikliwe opisy literackich pułapek, jakie Genet zastawia na swych czytelników. Jednocześnie książka Sartre'a jest także taką właśnie pułapką, zbudowaną wedle podobnego schematu i służącą analogicznemu celowi. Również pierwsza zasada prowadzonego w niej dyskursu jest znana z Sartrowskich opisów twórczości Geneta: Swe własne przekonania trzeba referować tak, jak gdyby były one absolutnie ważne i akceptowane przez cały świat. Sartre wychodzi od potocznie funkcjonujących pojęć w ich najbardziej obiegowym znaczeniu i - na sposób Platónskiego Sokratesa - zmierza do ujawnienia ich treści. Zakłada powszechną zgodę co do zakresu ich sensownego używania i zdaje się podzielać obiegowe sądy. Wszyscy wiedzą - mógłby powiedzieć Sartre - czym jest "miłość" i "perwersja", wszyscy znają sens słów "zdrada", "świętość" i "złoczyńca". Niekiedy - by zasugerować obiektywność prowadzonych analiz - filozof punktem wyjścia czyni pojęcie w znaczeniu nadawanym mu przez tradycję filozoficzną, zakorzenioną już nawet w potocznej świadomości. Tak jest na przykład z pojęciem Piękna: Sartre zgodnie z tradycją kantowską utożsamia Piękno z tym, co bezinteresowne i będące celem samym w sobie, starając się zamaskować fakt, że do utożsamienia Piękna i Zła przywiodły go przede wszystkim własne wcześniejsze rozstrzygnięcia ontologiczno-aksjologiczne i własne pojmowanie Piękna, zaprezentowane między innymi w "Wyobrażeniu"⁴¹. Jeśli komuś przypomni się Kant przy lekturze wywodów o Pięknie zawartych w "Saint Genet" - to tym lepiej dla Sartre'a: byłby to rodzaj alibi potwierdzającego Sartrowską "niewinność".

Dalej Sartre bada, co w dane pojęcie włożyli "porządni ludzie", ukazując tkwiące w nim sprzeczności. Chodzi o to, by oczyścić świadomość z fałszywych mniemań, a mówiąc językiem Sar-

tre'a - by uświadomić złą wiarę, w jakiej tkwi potoczna świadomość "porządnego człowieka". Na tym ruchu negatywnym zabiegi terapeutyczne Sartrowskiego filozofowania jednak się nie kończą. Sartre zmierza do przeobrażenia sensu obiegowych pojęć; czyli, inaczej mówiąc, pragnie dokonać nowych "aktów nominacji": inne obiekty, niż dotychczas sądzono, okażą się godne miana: "zło-czyńcy", "perwersji", "zdrady", "miłości" itd. Ostatecznie chodzi o to, by własne rozumienie pewnych - ważnych dla całego wy-wodu - terminów niepostrzeżenie narzucić czytelnikowi i spra-wić, by takie właśnie rozumienie uznał za całkowicie uzasadnio-ne.

A oto przykład takiego zabiegu. W "Saint Genet" często po-jawia się pojęcie miłości jako dążenia do pełni bytu. Pojęcie to funkcjonuje jako rodzaj archetypu, określającego najbardziej fundamentalne pragnienie każdego człowieka i istotę relacji międ-zyludzkich. Sartre świadomie odwołuje się do wyobrażenia zako-rzenionego w świadomości społecznej, które wyraził Platon i czy-ni je punktem wyjścia własnych rozważań. Dalsza analiza istoty miłości perwersyjnej prowadzona jest tak, że pojęcia zdobywają sens nieobiegowy. Czytamy, że prawdziwa perwersja nie pojawia się bynajmniej za sprawą naszej cielesności, nie ma nic wspólnego z picią partnerów i z fizyczną stroną ich kontaktów. W istocie rzeczy jest to "zбочenie" świadomości, polegające na negowaniu świadomości Innego. Skoro tak jest - a Sartre dowodzi tego przy pomocy dedukcyjnego, kartezjańskiego wręcz rozumowa-nia, w punkcie wyjścia odwołując się do oczywistości i powszech-nych intuicji - to trzeba uznać, że perwersyjny charakter mogą przybierać zarówno zalegalizowane i monogamiczne związki mał-żeńskie, jak i stosunki polityczne, ekonomiczne, intelektualne itd. Także użycie języka może być - jak pisałam - wedle Sartre'a perwersyjne; również słowa można "gwałcić" /robi tak na przy-kład ten, kto mówi argot/ zniekształcając ich sens dotychczasowy. Podążając za Sartrowskim rozumowaniem "porządny człowiek" musi wreszcie dojść do wniosku, że często sam jest nie mniej perwersyjny niż Genet, którym tak pogardza i od którego z takim obrzydzeniem się odcina. Oto więc typowy przykład Sartrowskiej pułapki na świadomość "porządnego człowieka". Aby pułapkę swą

skonstruować, Sartre posługuje się językiem właśnie w sposób perwersyjny: na tradycyjny sens słowa nakłada swój własny, dodaje nowe określenia, które prowadzą do zmiany dawnego zakresu znaczeniowego. W praktyce przeprowadza zatem na języku potocznym, a także na tradycyjnym języku filozoficznym te same operacje, których teorię wyłożył w "Saint Genet" pisząc o istocie i genezie języka argot.

Sartre "gwałci" nie tylko poszczególne słowa. Programowo burzy także tradycyjne konwencje literackie, lekceważąc obowiązujące kryteria podziałów na gatunki i rodzaje. Fakt ten - niekiedy z aprobatą, kiedy indziej z naganą - zauważa wielu badaczy Sartrowskiej twórczości.

Tak więc przykładając Sartrowskie pojęcia i teorie literackie do jego własnej praktyki pisarskiej, można by zasadnie stwierdzić, że "Saint Genet" na przykład jest dziełem poetyckim, pisany językiem argotycznym. Jest to również utwór pełen "magii". Wspominałam wprawdzie, że wywody Sartrowskie mają charakter racjonalnych, dedukcyjnych rozumowań. Ale pozór czysto logicznego wynikania kolejnych zdań zapewnia Sartre'owi mistrzowskie ich budowanie przy pomocy słów, które - pobudzając rozliczne skojarzenia - apelują nie tyle do władzy logicznego rozumowania, ile do świadomości emocjonalnej.

Sartre niejednokrotnie opisuje takie zabiegi "magicznego czarowania", manifestując przy tym swoją dla nich dezaprobatę. Ow dystansujący się opis pisarskich pułapek, zasad i celów ich funkcjonowania służy - przynajmniej po części - do uspokojenia czujności czytelnika i wytworzenia w nim złudzeń o absolutnej "czystości" Sartrowskich intencji pisarskich. Jeśli czytelnik dostrzeże gdzieś zastawione na siebie "czarnoksiężskie" pułapki pisarza - "maga" i zacznie zgłaszać jakieś pretensje, to pisarz zawsze ma jeszcze w zanadrzu środki obronne: może stwierdzić, że świadomy jest "podejrzanych" założeń i konsekwencji zabiegów magicznych w literaturze, że niejednokrotnie ustosunkowywał się do nich krytycznie, a sam stosuje pułapki magiczne, po to tylko, by tym lepiej zademonstrować ich działanie. Oskarżony o szachrajstwo zawsze może też odpowiedzieć, że: czytelnik został przecież uprzedzony - mechanizm pułapek został ujawniony. Skoro

więc dostrzeżono Sartrowskie pułapki, to znaczy, że Sartre "wygrał", bo uczciwie i rzetelnie opisał ich funkcjonowanie; skoro dostrzeżone nie zostały i czytelnik się złapał, to sam jest sobie winien, dał się złapać, chociaż był uprzedzony.

Stosowane przez Sartre'a zabiegi nie są jednak tylko jego strategią w rozgrywce z czytelnikami. Wszystkie procedury, przekonania, idee, które w twórczości Sartrowskiej występują w takiej podwójnej i zarazem dwuznacznej roli - to znaczy są przez Sartre'a stosowane w praktyce i jednocześnie zostają poddane krytycznej analizie - samemu Sartre'owi jawią się jako zasady niemożliwe do ostatecznego przewyciężenia i odrzucenia, a zarazem jako nie dające się konsekwentnie obronić i podtrzymać. Sytuacja pisarza /a ogólniej mówiąc: człowieka w ogóle, którego pisarz jest najdoskonalszym modelem/ we współczesnej rzeczywistości społecznej jest ambiwalentna, rodzi sprzeczne w sobie dążenia, domaga się jednocześnie przeciwstawnych postaw, akceptacji antagonistycznych wartości. Każdy, nawet najbardziej świadomy wybór przekształca się w swe przeciwieństwo i nawet pisarz, któremu marzy się nie zanieczyszczona emocjami komunikacja wolnych podmiotów, musi - o ile wybrał status pisarza w istniejącej rzeczywistości - chcąc nie chcąc przeobrazić się w pisarza - "złoczyńcę", "czarodzieja" i łowcę dusz. W twórczości Sartre'a widać ścieranie się i przenikanie dwóch pozornie sprzecznych modeli pisarstwa. Model pierwszy związany jest z programem samowiedzy i autoanalizy. z projektem "odsłaniania świata", zakłada "przenikliwość" tego, co poznawane, istnienie prawdy, wolność świadomości, wzajemność komunikacji itd. Jest to program pisarza - odkrywcy, pisarza - filozofa, beznamiętnie szukającego prawdy, by odsłonić ją innym. Model drugi łączy się z traktowaniem literatury jako środka samoobrony, jako narzędzia w walce o uznanie. Jest to program pisarza - czarodzieja i maga, z premedytacją grającego na emocjach, by zniewolić cudzą świadomość.

Sartre bezustannie oscyluje między tymi dwoma modelami, między prozą domagającą się dialogu, a "narcystyczną", monologującą poezją, między rolą pisarza - odkrywcy i rolą pisarza - czarodzieja. Co więcej, Sartre jest jednocześnie świadomy tego, że

wybór przed jakim stoi, jest w istocie rzeczy pozorny, bo zarówno "odkrywca", jak i "czarodziej" są w równym stopniu "perwersyjni". Tyle, że można by powiedzieć, iż "odkrywca" jest "perwersyjny irrefleksyjnie", zaś pisarz - "złoczyńca" świadomie i z rozmysłem uprawia "perwersyjne" pisarstwo. Już w "Saint Genet" Sartre zwracał uwagę, że ten, kto bierze na siebie misję odkrywcy, musi lekceważyć i deprecjonować świadomość i podmiotowość tego, któremu z takim poświęceniem chce odśmiać prawdę.

Okazuje się, że oba te programy, z pozoru nie mające ze sobą nic wspólnego, jeśli próbuje się je rozwinąć i urzeczywistnić, przekształcającą się jeden w drugi; poszukiwacz i odkrywca prawdy, wolności oraz komunikacji musi zacząć od pułapek i podstępów, szachrajstw i kłamstwa, walki i zniewolenia. Choć więc *expressis verbis* Sartre potępia procedury magiczne, to jednocześnie jest pełen uznania i zachwytu dla pisarskiej magii Geneta - dzięki niej Genet wygrywa przecież ostatecznie swe życie. Jeśli nawet Sartre uznaje postawę poetycką za zło, to zarazem wyraża przekonanie, że przynajmniej we współczesnym świecie magia jest istotą międzyludzkiej komunikacji; jest to zatem zło, ale zło nieuchronne.

Przypisy:

¹Przeciwstawienie prozy i poezji często występuje we francuskiej krytyce literackiej. Natomiast inspiracje dla rozszerzenia zakresu pojęć prozy i poezji mógł Sartre znaleźć w Heglowskich "Wykładach o estetyce", choć Sartrowskie rozumienie tej opozycji różni się znacznie od Heglowskiego.

²J.-P.Sartre: *M. Francois Mauriac et la liberte*. Paris 1947. Polski przekład w: J.-P. Sartre: *Czym jest literatura?* Wybór szkiców krytycznoliterackich. Warszawa 1968.

³J.-P. Sartre: *Qu'est-ce que la litterature?* Paris 1948. Polski przekład w: J.-P. Sartre: *Czym jest...*, op. cit., s.172.

⁴Tamże, s. 173.

⁵Szerzej na ten temat por. H. Puszko: *Jean-Paul Sartre: myśliciel epoki kryzysu*. "Edukacja Filozoficzna". 1988, vol. 4.

⁶Opis świadomości emocjonalnej odnaleźć można w pracy Sartre'a z 1938 r. "*Esquisse d'une theorie des emotions*".

- 7 J.-P. Sartre: Saint Genet, comedien et martyr. Paris 1952.
- 8 Tamże, s. 55.
- 9 Tamże, s. 487.
- 10 Tamże, s. 473, 559-560.
- 11 Tamże, s. 321.
- 12 Tamże, s. 225.
- 13 Tamże, s. 34.
- 14 Tamże, s. 33.
- 15 Tamże, s. 35.
- 16 Tamże, s. 36.
- 17 Sartrowski opis różnych postaw świadomości /w tym i świadomości irrefleksyjnej odnaleźć można między innymi w: J.-P. Sartre, La Transcendance de l'Ego. Esquisse d'une description phenomenologique, Paris 1978; J.-P. Sartre: L'Etre et le Neant. Paris 1976, s. 20, 190.
- 18 J.-P. Sartre: Saint Genet..., op. cit., s. 142.
- 19 Tamże, s. 158.
- 20 Tamże, s. 41.
- 21 Tamże, s. 416.
- 22 Tamże, s. 311.
- 23 Tamże, s. 68, 659, 661.
- 24 Tamże, s. 138.
- 25 Tamże, s. 63.
- 26 Tamże, s. 181-182.
- 27 Tamże, s. 173-174.
- 28 Tamże, s. 186.
- 29 Tamże, s. 545.
- 30 Tamże, s. 398.
- 31 Tamże, s. 36.
- 32 Tamże, s. 183.
- 33 Tamże.
- 34 Tamże, s. 466.
- 35 Tamże, s. 414.
- 36 Tamże, s. 435.
- 37 Tamże, s. 415-416.
- 38 Tamże, s. 266.
- 39 Tamże, s. 469.
- 40 Tamże, s. 437-439, 467-469.
- 41 J.-P. Sartre: Wyobrażenie. Fenomenologiczna psychologia wyobraźni. Warszawa 1970.